

Wychodzi we Lwowie co sobotę, ar-
kuszy lub półtora.

Prenumerata w miejscu: 6 zł. 50 ct.
rocznie — 3 zł. 25 ct. półrocznie —
1 zł. 65 ct. kwartalnie — 55 ct. mie-
sięcznie.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

TYGODNIK

Zamiejscowa w Austrii: 7 zł. rocznie —
3 zł. 50 ct. półrocznie — 1 zł. 80 ct. kwar-
talnie — 60 ct. miesięcznie.

Redakcja i administracja pod l. 554^{3/4}
przy ulicy Szerokiej.

Expedycja i miejscowa prenumerata
w księgarni J. Milikowski-go.

NAUKOWY I LITERACKI.

O tworzeniu się ziemi.

Odczyt miany na korzyść uczniów Akademii technicznej we Lwowie
podany według własnoręcznego opracowania przez

prof. Płachetkę.

(Dokończenie.)

Od czasu, kiedy ród ludzki na ziemi zamieszkał, nie zmieniło się nic w zewnętrznych warunkach życia organicznego, świat zwierzęcy zarówno jak roślinny pozostał ten sam, a przynajmniej nie mamy powodów do twierdzenia, iżby nowe kształty powstały, lub pierwotnie w tym okresie dane zupełnie wyginęły. Nie mniej jest to rzeczą dowiedzoną, jako przeciętna temperatura powierzchni ziemi od stworzenia człowieka aż po wieki dzisiejsze wcale żadnym zmianom nie uległa, że tak chemiczne jak fizyczne własności atmosfery zatrzymały cechy swoje pierwotne, że podział lądów i wód nie doznał przeobrażeń znakomych, jakkolwiek doświadczenia pod tym względem uzyskane sięgają do najpierwszych okresów kolebkowych plemienia ludzkiego, to jest według najnowszych badań, jeżeli nie wiele więcej, przynajmniej do 6000 lat. Nie możemy wszakże zaprzeczyć, iż preistoczenia skorupy ziemskiej i w wiekach ludzkości się odbywały, nie były one atoli tego znaczenia, by stanowczo wpłynąć zdołały na istotność życia organicznego, — a są to właśnie objawy, które mi w następującem bliżej określić wypada.

Wszystkie działania, dążące ku przeobrażeniu skrzeplonej części naszego planety, dadzą się rozróżnić najpierw na takie, które woda, dalej te, które atmosfera, następnie wpływy, które niby w konwulsyjnych drganiach zwalczona potęgą plutonizmu za pośrednictwem wulkanów, a ostatecznie wpływy, które życie organiczne nieustannie na powierzchnię ziemi wywiera.

Odnosnie do przemian spowodowanych oddziaływaniem wody przyznać musimy, że są przed innymi najważniejsze i według okoliczności częścią tworzące, częścią zaś niszczące, a pod względem natury swej tak mechaniczne jak chemiczne.

Mechaniczna czynność wody wykazuje się obecnie jako nierównie większej doniosłości niżeli działanie jej chemiczne, — stosunek, którego w okresach przedhistorycznych był wcale odwrotny. Teraz bowiem, gdy z obecną temperaturą skorupy ziemskiej występują znaczne różnice tak stref jak pór roku, gdy woda częstokroć przebiegać musi rozmaite sposoby skupienia zamieniając swój stan płynny według okoliczności w lotność pary lub stężałość lodu, z których pierwsza unosi się w zimne warstwy powietrza, by tam napowrót skroplona opadłszy przesiąkła i splukiwała pokłady skalne, w drugim zaś wypadku marznąc, rozpięrała szczeliny głazów, znosiła szczyty gór, rozkruszała najtwardsze nawet kamienie, — przyznać musimy, iż wypadki sił i czynników takich, wielce się przyczyniać muszą do nieustannego rozwoju objawów geologicznych. Lecz także z innych jeszcze przyczyn policzyć musimy lody i lodowce do znamienitych potęg w zistoczeniach powierzchni ziemskiej. Siłą uprowadzającą roznoszą bowiem olbrzymie bryły lodów biegunowych odłamy skał z prądem oceanu w najodleglejsze dziedzińce równikowe, osadzając je tam na wybrzeżach, lub też w czasie wielkich rozruchów na znacznych wysokościach, o czym już z okresu przedpotopowego świadczą, n. p. gruzy skandynawskich granitów, rozsypane po równinach średniej Europy, jak niemniej także błędne bryły na wzniesie-

niach gór alpejskich. Najogólniej wszakże przyczyniają się do przeobrażenia układów geologicznych niszczące a oraz twórcze działania wód wzruszonych. Jakim zniszczeniom rozległe okolice podczas powodzi albo gwałtownych zaburzeń morskich podpadają, jest rzeczą nie mniej znajomą, jak coroczne spustoszenia wywoływane siłą rzek górskich, mianowicie w porze wiosennej; lecz mniej uwzględniane bywają pewne mechaniczne wpływy tegoż rodzaju, które wprawdzie powoli i niepozornie, wszelako tak statecznie występują, iż nawet zewnętrzne wejście wielkich obszarów odmiennych własności nabiera. Należą tu mianowicie odstępiania wodospadów, jak to n. p. na wspaniałym katarakcie Niagary dostrzegać możemy, gdzie z wysokości 140 do 150 stóp w każdej minucie milion cetnarów wody z ogromną szybkością opada, w skutek czego wymulanie podwarstwionych tej rzecze skał wapiennych do jeziora Erie widocznie się zbliża, i po niejakiem czasie rzeczne jezioro spuszczone, a tak rozległa przestrzeń ładu osuszona zostanie.

Co wszakże mechaniczna siła wód prądujących oderwać, skruszyć i unieść zdoła, to osiada znowu na miejscach, gdzie szybkość biegu słabnie, i tam powstają świeże namuły piaskowe i żwirowe, pokłady, które będąc wynikiem poprzedniego zniszczenia, twórczej własności jednych a tychsamych powodów nowość bytu swego zawdzięczają.

Do zmian, powodowanych chemicznem działaniem wody, policzyć należy szczególnie osady młodych wapieni, twory naciekowe i zdroje mineralne. Wilgoć atmosferyczna, opadłszy w stanie skroplonym na powierzchnię ziemi, przesiąka jej warstwy do pewnych głębokości, rozpuszcza przytem szczątki mineralne i występuje ostatecznie, mniej lub więcej takowemi nasycona, jako źródło na zewnątrz, gdzie z ulatnianiem się własnem, lub też z utratą tych gazów, które rozpuszczalność rozтворzonych minerałów spowodowały, wydziela ze siebie na powrót wszystkie stałe ciała z głębi warstw skalnych uprowadzone. Tak powstają mianowicie Trawertyny w jeziorach włoskich, tak sterczące sopele we wszystkich prawie grotach podziemnych, tak grochoweowy źródłowice w zdrojowisku karłowarskiem i t. p.

Podobnie jak woda wywiera także i atmosfera znakomite wpływy na powierzchnię ziemi, które częścią mechanicznie, częścią zaś chemicznie, niszczaniem lub tworzeniem, działalność swoją zdradzają.

Czynności mechaniczne ograniczają się tylko na pustoszeniu przez burze i orkany, na unoszeniu piasku lub pyłów mineralnych, lecz są w skutkach swoich tem większej doniosłości, gdy za pośrednictwem wiatrów niektóre okolice z przewarstwień piaskowych oswobodzone, wzgórza wyrównane, doliny zapełnione, a nawet wybrzeża morskie wałami nawianych zasp piaskowych przed nawalnością bałwanów ochronione zostały.

Wynikiem działań chemicznych, jakie atmosfera z współprzyczynieniem się wody na układ skał podejmuje, jest głównie objaw wietrzenia głazów, które ziemię krzemową w złożeniu swem posiadają, przezco powstaje urodzajna gleba, umożliwiająca przeważnie istnienie życia organicznego.

Oddziaływanie sił plutonizmu na stężoną część naszego planety objawia się jako trzęsienie ziemi, tudzież jako rozruch wulkaniczny.

Trzęsienie ziemi we wszystkich przechodach swych, od lekkiego drgania do gwałtownego pękania skał, polega na przemies-



pary wodnej lub innych gazów, zamkniętych między roztlonem wnętrzem a skręplą powłoką kuli ziemskiej. Najczęściej postępują ruchy drgające w kierunku poziomym z szybkością 5 do 7 mil na minutę, mniej zwykle bywają pchnięcia pionowe z głębi pochodzące, najzadsze, lecz za to nader groźne, ruchy gruntu wirowe, a to niekiedy tak silne, że np. podczas wybuchu, którego miasto Riobamba w Peru r. 1797 zniczył, ciała ludzkie o kilkaset stóp przez pobliską rzekę przerzucone zostały, a w chwili, gdy na dniu 1 listopada 1755 Lisboa w gruzy runęła, trzy części świata, (Europa, Azja i Afryka), czyli przeszło $\frac{1}{12}$ część całej powierzchni ziemi gwałtownym wstrząśnieniem zdrzała. Objawy towarzyszące zdarzeniom takim, są szczególnie grzoty podziemne, łoskotliwe pęknięcie skał, wybuchanie przez nowo powstałe szczeliny kłębow pary wodnej, kwasu węglowego, wody itp., zaburzenie morza na ogromnych przestrzeniach, wydzwiganie się lub zatapianie wysp lub wybrzeży pośród wicherzących orkanów.

Wulkany tworzą się tylko tam, gdzie przez otchłanie lub szczeliny wnętrza ziemi z atmosferą zetknąć się może. Są to góry stożkowo zaokrąglone, u szczytów opatrzone w lejko-waty otwór czyli krater, którym tłące masy, tudzież odłamy skał, kłęby dymów i t. p. z głębi występują mogą. Podziemny łoskot i wstrząśnienie całej okolicy zwiastują pospolicie niejaki czas naprzd zbliżanie się wyziewu; silne pchnięcie otwiera następnie zatkane dno krateru, ciężkie bryły skał wystrzelają w powietrze, gęste chmury dymu i pary wodnej, połyskujące częstymi piorunami i zlewające się strugami gorącego deszczu, zalegają wierzchołek góry, później następuje wybuch popiołu, żużli, pumeksów, czyli tak zwanych bomb i rapillów, a ostatecznie zlewa się kipiący prąd lawy.

Ze wybuchy wulkaniczne także i w miejscach obudzone być mogą, gdzie poprzednio zjawiska tego rodzaju nigdy się nie okazywały, o tem świadczy wystąpienie nowej ogniem ziejącej góry Jorullo, która w Meksyku r. 1795 na rozległej płaszczyźnie po kilku miesięcznym trzęsieniu ziemi nagle do wysokości 1600 stóp się podniosła, i odtąd pośród rozlicznych pomniejszych stożków lawą i gazami wybucha. Rzeka, która niegdyś tę równinę orzeźwiała, zrzuca u stóp wulkanu nurty swe w otchłanie niezgłębione i występuje teraz po drugiej stronie góry jako cieplica na 62° ogrzana z pomiędzy szczelin gruzów wulkanicznych. Tak też wydzwignęła się z głębin morskich między Sycylią a wybrzeżem Afryki wśród grzmotów podziemnych i wyziewów ognistych nagle w nocy na 13 lipca 1831 wyspa Ferdynanda tak wystąpił roku 1814 około Kamczatki z bałwanów rozszrożonego oceanu inny wulkan do wysokości 3000 stóp, niepomnąc wielu podobnych wypadków z greckiego archipelagu.

Czwartym czynnikiem w przeobrażaniu się powierzchni ziemskiej jest wpływ organizmów tak za ich życia jak po zgonie; a jeżeli objawy tego rodzaju dobitniej się okazywały w okresach minionych, czego dowodem są ogromne pokłady węgla skalnego i głazów muszlowych, to też wcale zaprzeczyć nie możemy, iż świat zwierzęcy i roślinny obecnie jeszcze niszczące a oraz twórcze działania na stałą część ziemi podejmuje.

Pomnijmy tylko, jak rośliny żyjące, od wspaniałych drzew aż do niepokaźnych liszajców, włóknem korzonków swoich najtwardsze skały rozkruszają, rozważmy dalej, jak liczne rody mięczaków nad przedlubywaniem głazów podmorskich pracują, a wspierane przytem dziką igraszką bałwanów największe pokłady znoszą; wtedy bezwzględnie przyznamy, że zniszczenia takie policzone być winny tem bardziej w poczet fenomenów geologicznych; ile że z drugiej strony powstawanie i ciągłe rozszerzanie się wysp, tudzież wybrzeży koralowych, wzrastanie olbrzymich pokładów trypli i pianki krzemowej z niezliczonych skorup zwierzęcych, tworzenie się ziemi pruchnicowej, rozległych torfowisk i t. p. z gnijących roślin, są dla wielkiej części ziemi naszej zjawiskami wszelkiego uwzględnienia godnymi.

Ale też i człowiek, powodowany dążnością przemysłu i cywilizacji, wywiera od czasu pojawienia się swego nieustannie wpływy na zewnętrzne upostaciowanie podwładnego mu świata. Obdarzony niezwalczoną potęgą ducha, uzbrojwszy nieudolne swe ramię dzielnością przyrządów mechanicznych, znosi góry, wy-

pełnia przepaście, nadaje nowy zwrot rzekom, łączy ze sobą odległe morza, słowem, staje się nieograniczonym władcą otaczającej go przyrody, jakkolwiek wszystkie tego rodzaju przeobrażenia bezpośrednio nikną w obec tych, których ziemia jako wynikłości fizycznych skutkiem oddziaływania jego doznaje. Skrzętność ludzka zistacza bowiem niezmierne obszary lesiste na glebę orną, wpływa przeto znacznie na stan wilgoci tudzież, na przeciętną temperaturę powietrza, a nadając w ten sposób rozległym krajom odmiennego klimatu, odmiennie cechy fizyczne, zakreśla równocześnie nowe granice w geograficznym podziale zwierząt i roślin.

Oto jest w kilku ogólnych zarysach ujęty obrazek tych wspaniałych scen kosmicznych, które ziemia w historycznym rozwoju swoim przez niepojęte ustępy czasu przebiegała, a które człowiek godnie powołaniu swemu, oparty na niezachwianych podstawach umiejętności, chlubnie wysłedził. Z niego powzięliśmy przekonanie, jako w całym stworzeniu, mimo pozornej przypadkowości i zniszczenia, najdziwniejszy porządek i miła harmonja panują, i że zarządy wszechobjawów całego świata zmysłowego na mądrości i dobroci jednej istoty polegają, której pojęcie daleko poza zakres wyobraźni ludzkiej sięga.

Jeżeli użytkując z dotychczasowego zasobu uzbieranych doświadczeń, wzrokiem naszym zechcemy przeniknąć ciemną zasłonę przyszłości, wtedy nie ma powodów odrzucać od siebie myśli prawdopodobnej iż niegdyś, gdy ród ludzki zadość uczyni właściwym celom powołania swego, to jest gdy całość ducha jego osiągnie najwyższy szczyt możliwego udoskonalenia, zaświta na ziemi okres nowy, w którym wznioślejsze, zupełniejsze istoty zamieszkają na grobach naszych, a śledząc w księdze dziejów świata nieorganicznego na ostatnich stronicach tejsze wykryją rozprószone szczątki nasze tak samo, jak my to z wyniszczonymi rodami przedwiecznych jestestw podziśdzien czynimy.

KOLENDA

na korzyść braci tułaczy kształcących się we Francji

przez Karola Balińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ha! witajcie gospodarzu!
Co tak smutno? z kwaśną miną?
Znać nie tego z ozimną!
Nie ma rady w kalendarzu
Ale jest w poczciwym słowie,
Toć słuchajcie, co wam powie.

Święta nasza polska ziemia!
Któraż inna tak rozplenia?
Lecz choć święta, choć cierpliwa
Jednak dziś na nas się gniewa.
Bo to matka, matka szczerą,
Tęskno jej po młodych synach,
Co świat niemi poniewiera,
Co tam w obcych mra krainach.

Ona biedna myśli sobie:
Cóż, że rodzę w każdej dobie!
Cóż, że daję tyle płodu
Ile trzeba dla narodu!
Jedni bracia wszystko garną,
Drudzy z głodu giną marno!
Gdy nie chcecie żyć gromadką
Zgodnie, bratnio i miłośnie,
To mi dłużej nie być matką!
Miasto chleba piolun wzośnie!

O! słuchajcie gospodarze!
 Bóg was karze i ukarze!
 Kogo bratnia lza nie pali,
 Ten z bożej wyszedł opieki,
 Od tego Bóg się oddali,
 Bóg i Polska coraz dalej,
 Coraz dalej — i na wieki!

Święte słowa — straszne słowa!
 Niech je każdy w sercu chowa,
 Bo w tych słowach rada zdrowa,
 I jedyna, choć surowa.
 Teraz, bracia, bądźcie zdrowi!
 Resztę serce niech dopowie.

I znów idę poki zdołam
 A po drodze proszę, wołam
 I zachęcam, upominam,
 Przypominam i zaklinam:
 W imię Polski, w imię Boże
 Dajcie Bracia, co kto może! (C. d. n.)

Wyjątek z życia wygnańca

podług opowiadania spisał

Feliks Ko.....

*Il tourne ses regards aux bords qu'il a quittés
 Et regrette trop tard les loisirs du rivage,
 Ah! qu'il voudrait alors, au toit de ses aïeux,
 Près des objets chéris, présents à sa mémoire,
 Coulant des jours obscurs sans peril et sans gloire,
 N'avoir jamais laissé son pays ni ses Dieux!*

Lamartine.

W parę dni po przybyciu mojem do Monachjum spotkałem w teatrze znanego mi z kraju jeszcze Edwarda Ch.... Dawnymi czasy w szkołach z nim na jednej siedzieliśmy ławie, potem przyjaźń nasza podwoiła się pokrewieństwem, gdy ojciec jego zaślubił blizką moją kuzynkę — a jednoroczny wspólny pobyt w Warszawie w 1861 r. silniej nas jeszcze połączył.

Potem następowały dni wesela i boleści — łez i krwi — dalekiej nadziei i silnej wiary — aż czarny kir-żałoby pokrył mogiły bohaterów-męczenników, aż tysiące nieszczęśliwych znalazło się bez matki — i bez chleba!

Od tego czasu straciłem z oczu Edwarda.

Radość więc moja była bez granic, gdy się z nim spotkał w mnichowskim teatrze.

Po pierwszych uściskach powitania i kilku obustronnie zamienionych słowach, zapytałem go, coby tu porabiał, nie posiadając niemieckiego języka.

— Dla tego też parę dni tutaj zabawię tylko i zaraz do Włoch wyjeżdżam! — odpowiedział.

— A gdzież te dwa lata przepędził?...

— Rok w niebie szczęścia bez granic, a rok w piekle męczarni!

— Gdzie?... i spojrzałem mu w twarz uważniej, nie zrozumiawszy dobrze, co chciał przez to powiedzieć.

Uśmiechnął się smutno w odpowiedzi i szepnął chwytając mnie za rękę:

— Słuchaj! czemuś ty sobie w łeb nie wypalił, żegnając ojczystą ziemię?... Ah! nie — prawda, żeś ty marzyciel — dodał poprawiając się. — A więc zamknij się w kółku twych rojeń — a nie waz się wyciągać ręki po rzeczywiste, dotykalne szczęście tej ziemi!

— Co ty mówisz Edwardzie?

— Ah — tak! bo widzisz, tam — i wskazał ręką ku górze — tam napisano jest: że choćby najdrobniejszy promyk we-

sela, choćby odrobina tego szczęścia, co używają miliony, zakazana jest tułaczom pod karą podwójnego przekleństwa!

Rzeczywiście zatrwożyłem się o niego.

— Co ci jest takiego Edziu?... powiedz, na Boga?

— Ha! ty wierzysz w Boga?... pytasz co mi jest takiego?... Nic — nie bracie, tylko... wierzyłem, że my jeszcze możemy być szczęśliwi!...

— Widzę — rzekłem — że masz lub miałeś wielkie zmartwienia, ale nie sądzę, żeby się silna wola oprzeć przeciwnościom nie mogła!

Uśmiechnął się szyderczo:

— Miałem kiedyś i wielkie zmartwienia i silną wolę! ale to kiedyś! Teraz nie mam nic — nic, nawet czasem łez dla minionej przeszłości brakuje! — Ale prawda!... i uderzył się ręką w czoło.

— Co takiego?

— Ty piszesz czasami?...

— Piszę.

— To bądź tak dobry i przyjdź do mnie jutro rano, to ci wszystko opowiem, ale pod jednym warunkiem!

— A to?

— Że postarasz się, aby moje opowiadanie ogłoszonym było.

— Biedny Edziu! — szepnąłem ściskając go za rękę.

— Oj! prawda, żeś bardzo biedny!... Ale pamiętaj, opisz codosłownie, tak jak ci opowiem... Wiesz? — dodał — tam w Wadowickim będą czytać może!...

Nic a nic tego wszystkiego nie pojmowałem.

Nazajutrz rano zastałem już Edwarda ubranego i właśnie gdy wchodził, wpatrywał się w fotografię przedstawiającą w naturalnej prawie wielkości cudnej urody młodą dziewczynę.

W milczeniu zacząłem się jej przyglądać.

Edward zwracając się do mnie ze smutnym uśmiechem:

— Prawda, jak ona cudownie piękna?... Co rano i co wieczór modłę się do niej — zawołał.

I znów wzrok jego namiętnie przykuł się do obrazu.

Chcąc przerwać smutne myśli biednego Edwarda zdjąłem w milczeniu wiszące na ścianie florety i podając mu jeden z nich rzekłem:

— Czy wiesz, że od lat pięciu nie biłem się na szpady?... Spróbujmy!

— Żartujesz chyba Feliksie?... Ah! prawda... on nie wie — rzekł sam do siebie.

I jednym szarpnięciem rozerwawszy na piersiach koszulę, okazał mi głęboką, ledwo co zagojoną ranę.

— A to zkad?... Pojedykowałeś się Edziu?...

— Tym rewolwerem! — rzekł, wskazując na broń leżącą na łóżku — ale sam ze sobą się pojedykowałem.

— Samobójstwo! — szepnąłem.

— Nie! tylko rozpacz bez granic i cecha tułactwa na czole!

W kwadrans później słuchałem opisu smętnej jego przeszłości.

Opowiadanie Edwarda.

Po wielu nieprzyjemnościach i sprzeczkach z policją, raz nareszcie uczułem się wyzwolonym z jej opiekuńczych dłoni. Preraźliwe świnięcie maszyny i chrapliwy głos konduktora; *Furth am Walde*, wydał się najprzyjemniejszą dla ucha muzyką — gdyż mi zapowiadał ziemię bawarską, a tem samem rozbrat wieczny może z nieproszonymi orędownikami.

Była godzina trzecia po północy.

Wyskoczywszy z wagonu udałem się do sali gdzie rewidują rzeczy; ledwo jednak zacząłem je rozpakowywać, gdy zauważy-

łem, że mi się jakiś mężczyzna bardzo uważnie przypatrywał a następnie zapytał o pasport.

Ponieważ nie miał żadnej na sobie odznaki, zapytałem go grzecznie, z kim mam przyjemność mówić?..

— *Ich bin k. k. Polizeikommissär!* — odpowiedział.

Mdło mi się zrobiło na te szumne tytuły i tu dopiero przypomniałem sobie, że udzieloną mi w Krakowie marszrutę na granicy wizować powinienem.

Znowu zatem nowe formalności i nowe sprzeczki — gdyż zacny komisarz widząc, że pragnę się parę dni w mieście zatrzymać, chciał mnie koniecznie odwieść od tego zamiaru. Ba! nawet ofiarował mi bilet do Regensburga (ciekawym, czy za własne pieniądze), byłem tylko w Furcie nie pozostał.

W odpowiedzi na całą jego gadaninę zapytałem umyślnie, czy tu jeszcze cesarstwo?

— *Nein, mein Herr! das ist schon kön. bayerische Grenzstadt!*

— *Also, gute Nacht, mein Herr!* — i zostawiając go z wylupionemi z podziwu oczami, wyszedłem z sali pasportowej.

W kwadrans potem siedziałem już na sofie przed płonącym w kominku ogniem w jednym z numerów hotelu *zur Eisenbahn* — pogrążony w dumaniach o przyszłości.

A dali-Bóg, że było o czem myśleć!

Tysiąc najdziwniejszych projektów snuło mi się po głowie, tysiąc postanowień prawdziwie ekscentrycznych — lecz jedne po drugich znikaly, razem z gasnącym na kominku ogniem, zostawiając po sobie zimny i bez złudzenia pogląd na moje położenie obecne, które się mniej więcej streszczało w słowach: co będę robił?..

Ha! myślę sobie, najpierw potrzeba zrobić ścisły rachunek wszystkiego, co w głowie i kieszeni posiadam.

Tu — ze wstydem musiałem sobie przyznać — że niewiele było towarów w obudwu tych składach.

Ale zobaczmy!

1) Umiem dobrze mówić i pisać po polsku, po francusku i po moskiewsku — grać na fortepianie, śpiewać i przyzwyczaję się zachować w salonie dziesiętnastego stulecia. Umiem mówić o wszystkim i o niczem, a osobliwie zaś zajmująco opowiadać tysiące rozmaitych historyj i anegdot, wydarzonych i niewydarzonych na tym bożym świecie.

A, prawda! — umiem jeszcze, czyli raczej umiałem kiedyś od biedy wiersz ukuć jaki, lub małą nabazgrać powiastkę.

Oto mój majątek moralny!

2) Mam elegancką odzież — gdzie obok rogatki i czamary, fraczek i cylinder się znajduje — zegarek, parę pierścionków (sentymentalnych wspomnień przeszłości) — lakierki — a co głównie: piętnaście błyszczących napoleonów i trzydzieści florenów bawarskich w kieszeni.

Na zakończenie tego przeglądu stanąłem przed zwierciadłem i tu miłość własna szepnęła mi, że bardzo ładnym chłopcem!

Rozum jednak czyli raczej zimna rozważa szkaradny zrobiła mi afront, mówiąc bez ogródki, że nic a nic nie umiem — że pieniądze się rozlecą nie długo, a z całą pięknoscią twarzy nie znajdę zapewne i trzech groszy w życiu.

Cóż więc będę robił?.. To prawdziwe nieszczęście!

I znów pogrążyłem się w dumaniu.

Mój Boże! jak się to czasy zmieniają na świecie! Przed laty jeździłem po Europie z wyborem cygarem w ustach, modnym zdumieniem na twarzy i porządnie naładowaną kieszenią. Zwiedziłem całe Niemcy, pijąc po dwadzieścia kufli piwa dziennie i bawiąc się syntementalno-głupimi spojrzeniami Germanek. W Jenie podziwiałem wesołość i dobre wychowanie akademików, którzy nieraz — sprawiając sobie tak zwaną obywatelską zabawę — tłukli po 300 kamiennych massów na dymiących się czuprynach swoich i mieszczańskich. Zwiedziłem nowożytny Babilon naszego świata,

ołowiane niebo Albionu i uroczą Winkelriedów ojczyznę — zgoła wszystko — wszystko, co było do widzenia — Włochy i Rzym nieśmiertelny, tylko papieża nie widziałem!

Ale daruj mi Feliksie, że za daleko odbiegłem od rzeczy.

(C. d. n.)

Sprawa polska na kongresie wiedeńskim

przez
Brenisława Zamorskiego.

III.

(Ciąg dalszy.)

W sprawie polskiej, która jak widzimy najwięcej czyniła trudności, na co tak mocno utyskiwała Anglja, najpierwszą odstępczynią myśli niepodległej Polski na kongresie była też Anglja. W zamian za to za przyczyną Moskwy zatrzymała w posiadaniu Malte, Helgoland, zdobyte kolonie w Indiach, a do tego otrzymała w dodatku Hanowerskie jako królestwo niemieckie i protektorat nad wyspami Jońskimi.

Już dnia 12 stycznia 1815. ogłosił lord Castlereagh notę, w której nieodwołując owych dawniejszych myśli względem Polski, niby z wielkim ubolewaniem, wyraża się: doświadczenie nauczyło, że nie ma sposobu zapewnienia szczęścia Polakom a w Europie spokoju, sprzeciwiając się zwyczajom i przywyknieniom narodowym Polaków. Pokuszenie się tego rodzaju służyłoby tylko do podniecenia w Polakach niechęci ku rządowi i wzbudzenia rozruchów. Gdyby przeciwny odniesiono rezultat, J. K. Mość (angielska) byłaby zupełnie zadowolona i spokojną w obec niebezpieczeństwa, mogącego grozić w przypadku, gdyby siła wojskowa obu krajów (Rosji i Polski) dostała się pod dyktando pana ambitnego i wojennego.

Dopiero w nocy z d. 30 stycznia Hardenberg myśl podziału księstwa Warszawskiego między Prusy a Moskwę poddaną na kongresie przez Castlereagha przyjmuje na podstawie sześciu punktów przez cara podanych.

Metternich jeszcze stale się trzymał myśli Polski niezależnej od Moskwy. Dopiero Talleyranda nota unatcchniona wpływem angielskim wystosowana do Metternicha a okazująca jasno, że Francja nie myśli wojny toczyć z Moskwą i Prusami (bo niedarmo w wojsku zamieniano sztandary Napoleońskie na daszki chińskie z dzwoneczkami), chociaż pełna sympatji dla Polski, spowodowała, że Metternich zaniechał myśli niepodległej Polski, otrzymawszy w zamian wolne działanie we Włoszech przyrzeczonemu od mocarstw europejskich pierwszego rzędu. Nota Talleyranda wystosowana do Metternicha opiewa w streszczeniu następująco:

Gdyby kongres zaraz po zebraniu się, położywszy zasadę, aby wszystkie prawa słuszne były zachowane, oznaczył cel i wskazał właściwą do dopięcia onego drogę w ówczas to żadne mocarstwo nie byłoby sobie tworzyło pozorów do zniweczenia tego, co ma cel zachowawczy. Między wszystkimi kwestjami, które miały być rozbiegane na kongresie, uważałby mój król za największą, najpierwszą, najwyraźniej europejską, taką, z którą żadna inna w porównanie iść nie może, kwestję polską, gdyby mógł się spodziewać, jak tego sobie życzył, że naród tak interesujący przez swoją starożytność, waleczność, wyświadczone Europie usługi i swoje nieszczęścia, mógłby odzyskać dawną i zupełną niepodległość. Podział, który go z rzędu narodów wyzwał, był przepowiednią zaszytych w Europie zaburzeń. Lecz skoro wpływ okoliczności, przewyżczając najszlachetniejsze zamiary monarchów posiadających dawne prowincje polskie, zamienił kwestję o los Polski na prosty interes podziału i granic między trzema tylko mocarstwami, w którym Francja wedle dawniejszych traktatów żadnego nie miała udziału, nie pozostało tejże, jak aby wesprzeć najsluszniejsze żądania, i poprzestać na życzeniu, aby Polska była zadowolona, gdyż od tego tylko jej własne zadowolenie zawisło.

Tak tedy sześć punktów podanych przez cara stały się podstawą dalszych ustanowień mocarstw obradujących, już myśl ustanowienia niepodległego państwa polskiego upadła i rozchwiała się przymierze Austrii, Anglii i Francji, — a tylko radzono nad tem, co kto ma wziąć, w czem Metternich wyprawiał carowi wielkie psoty. Nareszcie ośm mocarstw obradujących uchwaliło w połowie lutego 1815 za przyzwoleniem cara, trzy główne punkta dotyczące się sprawy narodu polskiego. Wedle wspólnej umowy car miał otrzymać trzy czwarte księstwa Warszawskiego zrzekłszy się przyłączenia pod swe berło innych prowincji polskich, Austria miała otrzymać Galicję, Prusy miały otrzymać Poznań i Bydgoszcz. Tym sposobem miał naród polski, który po trzecim podziale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej wymazanym został z karty Europy, w r. 1815 przez chwilę widoki odzyskania niepodległości. Przypisać trzeba, że mimo oporu cara Aleksandra przeciw życzeniom innych mocarstw, te dawały pomoc moralną Polakom, jak tylko mogły najsilniejszą. Zabawiano się nawet w komedję przymierza zaczepno odpornego przeciw Moskwie i Prusom — chociaż o wojnie powszechnej europejskiej w imię wolności polskiej ani mowy ani myśli nie było. A w obec ogromnych wysiłków cara aby niedopuszczyć postawienia Polski niepodległej, uważano już to za dyplomatyczne zwycięstwo, że się udało z wielką mozołą wyżej wspomniane trzy punkta w sprawie polskiej uchwalić, resztę zaś sprawy oddać pod rozstrzygnięcie trzech mocarstw rozbiorczych Austrii, Prus i Moskwy. Trzy te punkta nadzwyczaj ogólnikowe i nie nieznaczące dla narodu polskiego a zarazem i dla mocarstw obowiązanych są:

1) Tak zwane Królestwo Polskie połączone będzie z Rosją przez konstytucję, i pod tym tylko warunkiem cesarz Wszech Rosji używać może tytułu króla polskiego.

2) Inni Polacy każdego respektive państwa nie przestaną być Polakami liberalnie rządzonymi, t. j. otrzymają reprezentację i ustawy narodowe.

3) W całej rozciągłości dawnego królestwa polskiego jak egzystowało przed r. 1772 dla wszystkich Polaków żegluga i handel będą zupełnie wolne i wedle ich potrzeb urządzone, bez względu na odmienność rządu w tej lub owej części królestwa.

Na tych tedy trzech punktach zbudowane zostało królestwo Polskie kongresowe, czyli jak je Lelewel nazywa carskie królestwo, *) zarazem nastąpiły urządzenia W. ks. Poznańskiego, królestwa Galicji i Lodomerji i Rzeczypospolitej krakowskiej.

Tak tedy rozchwiała się samo w sobie przymierze, które miało postawić niepodległość Polski jako *conditio sine qua non* Austrii zdawała się przez czas niejaki jeszcze zawsze obstawiać przy pierwotnej myśli wskrzeszenia Polski. Chociaż bowiem mocarstwa europejskie rychło zgodziły się na rzeczony trzy punkta i chociaż Razumowski agent moskiewski w szumnej nocie z przyczyną tych trzech punktów przedstawiał systemat Aleksandra cara co do Polski i Europy, i ręczył że Rosja tyle uczyniła dla równowagi europejskiej, ile właśnie potrzeba było, aby ją od każdej światowładczej myśli powściągnąć; chociaż lord Castlereagh odnośnie do uchwalonych trzech punktów żądał, by dzielące się mocarstwa przyjęły system, któryby ich uczył w oczach poddanych polskich, gdyż szczęście tylko tego narodu, zniweczy obawę, jaka naturalnie z powiększonej potęgi Rosji dla Europy wynika; chociaż w imieniu Francji odnośnie do uchwalonych trzech punktów Talleyrand zastrzegł to samo co w nocie do Metternicha wypowiedział: to jeszcze długo dawał na siebie czekać ks. Metternich — Winneburg z oświadczeniem się swoim co do uchwalenia powyższych trzech punktów. Wreszcie pod dniem 22 lutego wystąpił z formalnym protestem co do myśli zawartej w tych trzech punktach, i jeżeli się nie mylimy on jeden z dyplomatów szczerze żałował upadku cesarstwa francuskiego i upadku Polski — on jeden był gotów chociażby orężem przerzucić carat moskiewski poza Dźwinę, on jeden czuł szczerze się niepodległej Polski jako niezbędną dla Europy a zbawienną dla swego państwa; on jeden starał się w czasie kongresu wiedeńskiego szczerze i wytrwale wszelkimi możliwymi środkami i podstępami usunąć

cara z Polski. Reszta mocarstw pomagała mu opiészale. Castlereagh ustąpił rychło z pola, Talleyrand poszedł za Castlereaghem, a Metternich bezsilny sam został — więc z wymienieniem cierpkiej prawdy zatwierdził trzy punkta stanowiące podstawę dalszych układów między Austrią, Prusami i Moskwą w sprawie Polski. Oto treść słów ks. Metternicha: „Austria nie lękałaby się największych czynić ofiar dla przywrócenia niepodległego królestwa polskiego, którego rząd byłby powierzony narodowi polskiemu, gdyby ją wyraźne przyrzeczenia nie znagłały do systematu rozbiorczego, cesarz austriacki dalekim jest od upatrywania w narodowości polskiej przyczyn zazdrości lub obawy dla granic swego państwa; Austria nigdy nie uważała wolnej i niepodległej Polski za niebezpieczną rywalkę. Zasad jakich się trzymali przodkowie cesarza aż do rozbiorów 1772 i 1795 i on sam je wyznaje, zrzeczono się ich tylko dla zbiegu naglących a od woli Monarchy Austriackiego niezawisłych okoliczności... Jeżeli J. C. Mości w biegu obecnych negocjacji podporządkował (*a subordonné*) swe życzenia za niepodległością Polski tedy uczynił to dla ważnych względów, które skłoniły mocarstwa do potwierdzenia ujni większej części ks. Warszawskiego z cesarstwem Rosyjskiem, i nie przestaje podzielać liberalnych cesarza Aleksandra widoków co do instytucji narodowych Polakom przyrzeczonych.

Po zatwierdzeniu tych trzech zasadniczych punktów ponownego rozbicia narodu polskiego, mocarstwa inne już się nie mieszały do spraw polskich, długie targi jakie wynikły między Austrią, Prusami i Moskwą w myśli podziału, utworzenie Rzeczypospolitej krakowskiej i poręczenia wzajemne — chociaż wynikały z ducha zawartego w trzech punktach zasadniczych, były tylko wykonaniem dobrej woli trzech mocarstw rozbiorowych, i wedle ich woli mogły i mogą być zmienione bez mieszania się w to mocarstw innych europejskich. Wszelkie urządzenia wewnętrzne w tak zwanem królestwie Polskiem, w Galicji lub w Poznańskiem mogą być dowolnie zmieniane; bo tak sobie mocarstwa rozbiorowe zaręczyły, tak mieć chciały i dowolne ich postanowienia w tym względzie inne mocarstwa pod dniem 9. czerwca 1815 ostatecznie zakończając czynności kongresu zatwierdziły *.) (D. c. n.)

Żywot i pisma Karola Balińskiego.

III.

(Ciąg dalszy.)

Równocześnie powziął myśl wydawania dziennika, jak o tem pisze w liście z dnia 20 maja 1861:

Oto od pewnego czasu walczę z myślą, której odpędzić od siebie żadną miarą nie mogę — dręczy mię wciąż i spoczynku nie daje. Jest to myśl wydawania pisma. Wiem z doświadczenia, bo wydawałem już w Poznaniu własną pracę dziennik pod nazwą „Krzyż a Miecz“, wiem i czuję doskonale, że to ciężar okropny, tembardziej, że na pomoc niczyją stałą liczyć nie mogę. Do tego dodajcie, że nie mam grosza potrzebnego na druk i papier. A mimo to wszystko zdaje mi się, że się nie uspokoję, póki nie spróbuję. Zrobię co będę mógł, aby choć kilka numerów, to jest co tydzień jeden, wydać. Jeśli Bóg pobłogosławi, jeśli ludzie podadzą dłoń, pociągnę dalej — jeśli zaś nie, to przestane. Tym sposobem dojdę przynajmniej do uspokojenia w sobie samym, że zrobiłem co mogłem. Wedle mnie, potrzeba krajowi tego, czego mu żadne dotąd pismo nie daje, potrzeba mu drogi i kierunku — a tę drogę polską i kierunek powinni mu wskazać ci, których Bóg od tak dawna na sługi narodu powołał, cierpieniami przygotował...

P. S. Myśli mojej co do wydawania pisma czy tygodnika, nie bierzcie, kochani moi, za rzecz już postanowioną. Owszem — jest to jeszcze rzecz bardzo wątpliwa. Chciałbym uniknąć tego ciężaru, bo wiem jaki jest, jeno że sumienie do niego mię pedzi i czuję wielką potrzebę pomagania narodowi w takiej chwili jak dziś. Dotąd powiadam wam, walczę sam z sobą, to biorę postanowienie, to upadam.

*) Joachim Lelewel „Polska odradzająca się.“ Poznań 1856.

*) „Acte final du Congres de Vienne signé le 9. Juin 1815.“

Jednakże projekt ten okazał się niemożliwym do urzeczywistnienia i już 9 sierpnia t. r. tak pisze:

Dziwi was to zapewne, moi ukochani, że nie wam dotąd nie wspominam o owym moim projekcie co do wydawania dziennika. Projekt ten odłożyłem — bo na dziś i moimi tylko siłami, przekonałem się, że to jest niepodobna.

Z początkiem 1862 r. przebył Karol ciężką chorobę pierwsową. Jeszcze nieco pierwej zaczął pracować nad nowym poematem. Tak o tem pisze w liście z 21 marca 1862 r.:

Co jest sił i czasu, to kładę w pracę, w pracę wielką i świętą, którą mi choroba przerwała nibyto, a przerwała na to, aby mnie bardziej do tej pracy usposobić. I usposobiła mnie, czuję to dzięki Bogu, bo mi grób okazała tak bliźniutko, że już mnie ta przestroga nie opuszcza i wciąż mi przypomina, że trzeba coś z sobą zabrać w tę drogę i na sąd ów najwyższy. Patrę też na pracę tę moją jako na przekaz testamentowy dla młodzieży naszej — i nie dla młodzieży samej, bo i dla ludu, który przez wiarę swoją jest wiecznie młody — póki tej wiary zachodnia cywilizacja, którą gwałtem w niego tkają, nie zachwieje, nie osłabi. Więcej nie wam jeszcze o tej mojej pracy nie powiem, bo zacząłem ją dopiero.

I później 11 czerwca tegoż samego roku:

Co do pracy owej mojej, o którą zapytujesz, jest to: męczeństwo, śmierć i zmartwychwstanie Zbawiciela. Gdyby nie rozmaite przeszkody, byłbym może już skończył — ale i tak niezbyt daleko jestem od końca. Rzecz cała wierszem, aby w młodych główkach utkwiła, jak nam niegdyś śpiewy historyczne. Zajmie od 10 do 12 arkuszy druku z przedmową do młodzieży. Właśnie rozdział pierwszy posłałem Bielowskiemu do kwartalnika z prośbą, aby w razie, jeśli nie umieści, zatrzymał u siebie póki się nie zgłoszę.

Podnosząc skromność autora Bielowski twierdzi w swym „Spomnieniu”, że praca ta byłaby ozdobą każdego pisma. „Męczeństwo” zostało też wydrukowane w drugim tomie Biblioteki Ossolińskich (pierwsze 7 pieśni), ósma zaś o wiele później w tomie czwartym. Najpiękniejsze są tu i ówdzie znajdujące się zwroty ku naszemu położeniu, równie jak pieśń pierwsza, opiewająca Chrystusa w Ogroju. Całe opowiadanie oparte obok podania ewangelijki przeważnie na tak zwanych „Objawieniach Katarzyny Emmerich” spisanych dosłownie przez Brentanno. Poemat ten wyszedł w osobnej odbitce i dzisiaj łatwo w każdego rękach znaleźć się może; dla tego nie rozbieramy bliżej tego utworu. Zdaniem naszym należy on do piękniejszych.

Ogólną cechą poezji Balińskiego byłaby więc jasna prosta forma, z serca zaś nie z udawanego uczucia płynące słowa mają jakiś dziwny urok pociągania do siebie serca czytelnika.

Wszelka obca poezja (o ile ją znamy) bez przenośni, metonymij, synekdoch i całego legionu podobnych ubarwień, obchodzić się nie umie, przeciwnie u nas znachodzimy częstokroć całe utwory o dykcji tak prostej, że inaczej przedstawione słowa zda się prozę by stanowiły. A przecie z całości wieje jakaś taka woń poetycka, że i najwybredniejszy krytyk nie poważyłby się podrzędnie przypisać jej stanowiska. Ze tu przypomniemy tylko wielką część pieśni Janusza, które są jedną z najlubiejszych książek narodowych. Podobny styl znajdujemy w bardzo wielu wierszach i u Balińskiego, co im jednakże wcale ani siły ani wdzięku nie ujmuje.

Dalszą cechą jest wyżej już wspomniany liryzmo-dydaktyzm.

Obok poezji pisał Karol i prozą, owszem gdy utwory pierwszej noszą cechę pośpiechu, jedyna ale za to dość obszerna praca prozą pisana, jest opracowana z ogromną pilnością. Mówimy tu o dziele: „Myśl narodu i jej koleje”. Zajęła mu ona koło czterech lat czasu między pięćdziesiątym trzecim a pięćdziesiątym ósmym rokiem. Drukowanym był tylko początek, t. j. wstęp i połowa pierwszej części nazwanej „Bitwa maciejowicka” w Dzienniku literackim. Koniec, stanowiący osobną niejako broszurę, wyszedł w r. 1861 w Paryżu. Reszta zaś t. j. cały środek spoczywa w rękopiśmie. Było zdaniem autora, że przed wydaniem

dzieło to musiałoby być raz jeszcze obrobione, a to z uwagi na źródła dziejowe częścią nowo ogłoszone, częścią nieznaną Karolowi, bo ich w obczyźnie nie można było dostać. Przerobienie takowe nie zmieniłoby całkiem ogólnej myśli, lecz tylko obrobieniu nadałoby charakter bardziej naukowy i pojedyncze usterki by sprostowało.

Baliński zabierając się do śledzenia rozwoju myśli narodowej wychodzi z założenia, że człowiek pisarz, mowca, poeta, malarz, rzeźbiarz, muzyk, tylko podsłuchał ducha narodu, dojrzał go prędzej od nas, wy dobył z głębi i wyjawił, ale go nie stworzył, nie wymyślił... Zdajmy sobie sprawę z wrażenia, jakiego doznajemy słysząc jakąś pieśń prawdziwie narodową; z kądże to wrażenie pochodzi? dla czego nas poeta poruszył, rozpałił, podniósł? Oto po prostu dla tego, że pociągnął, szarpnął, targnął jakąś strunę w naszym polskim sercu ukrytą, dotknął czegoś, co już tam w sercu było, spoczywało — a za dotknięciem jak każde życie zadrgnęło, bo zadrgnąć musiało. Gdyby w nas nie było żadnej struny, którą by mógł pochwycić, pozostalibyśmy niemi. Na tem się opierając chce Baliński przypatrzeć się bliżej utworom poetyckim, malującym najdokładniej charakter swej epoki i sposobowi, w jaki przez społecznych przyjęte były, i na podstawie tego wnioskować, co w owej epoce naród kochał, w co wierzył, do czego dążył. W dziele samem dzieli on historję ostatniego stulecia na epoki. Pierwszą stanowi okres od powstania kościuszkowskiego do wystąpienia legionów.

Każdą zaś epokę opracowuje w ten sposób: naprzód na podstawie pamiętników i historii kreśli ogólny charakter czasu a potem rozbiera pojedyncze utwory. W pierwszej epoce, zatytułowanej od najznamienitszego wypadku „Bitwą Maciejowicką”, miał się szerzej zastanowić nad Trembeckim, Molskim a pomiekał Naruszewiczem, jako nad przedstawicielami partji dworskiej. „Gromada” dworu Czartoryjskich odbiła się w Książninie. Stronnictwo trzeciego maja w owoczesnych utworach Niemcewicza. „Jakobinizm polski, po dzisiejszemu mówiąc demokracyzm, stronnictwo Kołłątaja, w wierszach Jasińskiego. — Targowica nareszcie w ostatnich pieśniach Karpińskiego. W jaki sposób rozbiór tych poezji miał być dokonany, nie wiemy, ani też jakie miejsce komu z późniejszych pisarzy przeznaczył. Na każdy wypadek myśl podobnego traktowania dziejów przez nikogo dotąd podniesioną nie była, a nie mniej przeto wiele przemawia za nią.

Końcem, epilogiem tej pracy miał być rozbiór, rozjaśnienie, rozwiązanie, jak rzecz tę sam Karol nazywał, podania ludowego o Sobotniej Górze. Koniec ten obejmuje cztery do pięciu arkuszy druku i sam w sobie osobną stanowi całość; wysłowienie przesliczne, porywające, mimowolnie częstokroć wpada w rytmiczność. Widać że nastrój poetyczny powstrzymywany gwałtownie potrzebą ścisłej historycznej pracy tem mocniejszym wybuchł płomieniem. Mimo małej objętości należy je nazwać najważniejszym może pismem Balińskiego.

We wstępie przedstawia nam w cudnych barwach obiór Piasta na króla i tłumacząc, dlaczego później taki urok do imienia Piasta był przywiązany, dla czego tylekroć później przy każdej prawie elekcji odzywały się głosy za wyniesieniem na tron Piasta, t. j. rodowitego Polaka, powiada, że „znaczyło to tylko życzenie, by nie cudzoziemska wola ale wola Narodu polskiego świeciła się w Polsce”. A dalej mówi: „trzeba nam jak niegdyś króla rolnika, co by nam dał dużo niebieskiego chleba swobody... takiego (króla) do którego by przychodziły anioły Boże, natchnienia święte... Kto nim jest? Oto myśl polska, duch polski, prawdziwa polskość, myśl boża jednym słowem. O takim to Piastie lud do dzisiaj marzy.”

Podania, mówi dalej Karol, są jedno historyczne, drugie zaś zawierają ukrytą pewną prawdę, pewną myśl filozoficzną. Tu należą właśnie owe najdziwaczniejsze, co na pierwszy rzut oka wydają się nam utworami czystej, bujnej fantazji, niehamowanej rozważą, nieujętej w karby stosowności. Atoli pod tą dziwną łupiną znajduje się zdrowa mądrość narodu, trzeba ją tylko zrozumieć, ale na to nie dosyć samego krytycznego rozumu, trzeba wyteżenia całej istoty ludzkiej.

I oto punkt jeden z najbardziej cechujących umiejętność stanowisko Balińskiego. Mniema on bowiem, że do pojęcia każdej nowej prawdy potrzeba pewnego natchnienia, okupywanego podniesieniem ducha, a które to podniesienie sprowadza się wielką miłością, zaparciem się siebie, ofiarą jednym słowem. Zapatrywanie się to jest wręcz przeciwne mniemaniu szkoły racjonalistycznej, wierzącej, że zimna rozważa matematyka wystarcza do pojęcia każdej prawdy, owszem, że do każdej nawet społecznej dojść można drogą ścisłej logicznej kombinacji prawd już znanych, zupełnie tak jak ze zdań zasadniczych geometrii wyprowadzają się zdania pochodnie. Nie zapuszczając się w bliższe zbadanie tej kwestji, przypominamy tylko, że wielu psychologów uważa pewien rodzaj natchnienia za niezbędny nawet przy odkrywaniu nowych prawd matematycznych. Cała różnica zasadza się na tem, że Baliński wskazuje na przyczynę natchnienia, sposób, jakim się osiąga. Tylko drogą całkowitej chrześcijańskiej ofiary zdobywa się prawdą. (Mowa tu głównie o prawdach w życie wprowadzić się mających, prawdach społecznych.) Oni zaś albo całkiem owej kwestji nie tykają, albo je do jakichś wyższych wrodzonych zdolności odnoszą.

Przy zastanawianiu się więc nad podobnemi podaniami ludu celem wydobycia z nich ukrytej prawdy, trzeba, pisze Baliński (w razie niezrozumienia myśli w podaniach zawartej) być pewnym albo niedostateczności ofiary czyli pracy ze strony badającego, albo że utwory te należą do liczby tych tajemnic, które jeszcze do czasu zakryte być muszą.

Treść owego podania, o które tu głównie chodzi, jest następująca: Trzem synom po śmierci mocno przez nich kochanej matki powiada wróżka, że matka ich będzie żywą, ale potrzeba przynieść wody ze Sobotniej góry. Broniący wody tej zły duch będzie przeróżne wymyślał przeszkody i strachy. Kto zaś się ich uleknie i choćby tylko na krok z prostej drogi zбочył, choćby tylko się oglądnał, w kamień się obróci. To usłyszawszy brat najstarszy, który był rycerzem, wybrał się w drogę zaopatrzonej w zbroję i przemocą chcąc dobić się celu. Mija dwa tygodnie, on nie wraca; spać zбочył z drogi i stał się kamieniem. Po nim wybrał się drugi brat w drogę, który był organistą, wzięwszy z sobą i wodę święconą i książkę od egzorcyzmów; lecz i jego równa spotkała dola. Został brat trzeci za głupiego mianu. Ten bierze kosę i rusza na Sobotnią górę. Mimo przeszkód i strachów i pokus, niczem z drogi nie zwiedziony wdiera się na górę, dochodzi czarodziejskiego źródła i czerpie zeń wodę. Wracając kropi nią po obu stronach stojące kamienie. Ludzie, w wędrówce na górę skamienieli, wracają napowrót do życia. Tak w tryumfie dochodzi ów brat trzeci do chaty swej i wskrzesza matkę. Odtąd żyje w szczęściu z matką pośród wybawionych ludzi; tylko dwaj bracia nie mogąc znieść jego wyższości uchodzą w dalekie kraje i kończą sromotnie.

Taka treść podania; zobaczymy jakie z niego Karol wyprowadza prawdy.

Zawoławszy z Wincentym Polem *):

I biada, biada,
Jeżeli wzorem zachodnich trudów
Albo południa rozumem
Albo rozumem środkowych ludów
Zechcemy rządzić tym tłumem

uważa, że wiele podań ma te same części składowe. Niemi są: Królowna — zaklęcie — smok — wojownik oswobodziciel. Królowny tej przymiotami są zwykle: 1) czystość, świętość, jakiś urok nadziemski; 2) przeznaczenie do władzy, iż ma koniecznie zapanować; 3) mądrość niezwykła; 4) miłość, odkryta bowiem wiele dobrego robi ludziom. Wszystko to razem oznacza podług Balińskiego prawdę — myśl Bożą.

Każda prawda była zaklętą, t. j. nieznaną, niezrozumiałą przez pewien czas, więc niepraktykowaną, więc ludziom przysług nieświadcząca.

*) „Słowo a Sława“, poemat dotąd niedrukowany a nader cenny przez Balińskiego.

Wszystkiemu temu na zawadzie stoją przeszkody pewne — to smok strzegący królowny.

Wojownikiem nareszcie i oswobodzicielem człowiek czy naród, czy też ludzkość cała, szukająca tej prawdy drogą cierpień i ofiar — nie w chęci zysku, ale z wewnętrznego pociągu ku bożemu jej światłu, ku ożywczemu jej ciepłu — z miłości.

Otóż idąc za tą wskazówką rozumie on przez matkę — ojczyznę, przez owo źródło — prawdę, po której dopiero poznaniu i za której pomocą ojczyznę dźwignąć potrafimy. Brat rycerz oznacza drogę pustego miecza — szabli, bez myśli, bez wiary narodowej, owszem egoizm, chęć sławy i panowania bez wtargnięcia w myśl narodu. Drugi brat to droga mądrości bezmiłośnej — cudzego niepolskiego rozumu — dyplomacji — wszelkiego rodzaju stronnictw — rozumu bez żywej wiary ojców, bez ducha i światła słowa Bożego. Gdzie jest prawda i potęga, nie wiedzą, bo zmylili z drogi miłości, a miłość tylko pozna prawdę, mówi Brodziński. To potomkowie dawnej szlachty i następująca po nich inteligencja, dobijająca się wszelkimi sposobami Polski, a zawsze na próżno. Nie idąc dalej w myśli narodowej, a zerwawszy z przeszłością, staliśmy się zawadą, kamieniem na drodze postępu. Ale jeszcze nie wszystko stracone, jeszcze jest trzeci brat, choć przez starszych za głupiego mianu, jednak prędzej od nich dojdzie do celu, bo postawiwszy go sobie raz jasno i umiłowawszy całą duszą, nie myśli o ominięciu zawad, lecz prosto z narażeniem się na liczne niebezpieczeństwa i trudy dąży do mety.

Tym bratem trzecim jest lud polski. Mileczy on i zachowuje się biernie, ale za czemś tęskni, czegoś się spodziewa, na coś czeka. Tem czemś jest Polska w zupełnym rozwoju narodowego jestestwa. Trzeba mu tylko wskazać drogę do niej, owe źródło wody żywej, a pójdzie po nią tak śmiało i z tym samym skutkiem, co ów brat trzeci w podaniu. Ruch ztąd powstały przeniknie cały naród, zadrgną nim i skamieniałe warstwy i powrócą znowu do życia, co w nich na chwilę zamarło. To też ukochał Baliński ten lud nasz całą siłą duszy, a inteligencję uważał nie tyle za wykwit jego co za służbę, za przewodniczkę po drodze bożej. Nie rozwodzimy się nad tem dłużej, gdyż dościsnąć wzięć do ręki pierwsze lepsze jego dzieło, ledwo nie na każdej kartce znajdziemy przeróżne omówienia tej prawdy,

Że kto po chłopsku serca nie sprostaczy,

Daremnie patrzy, Polski nie zobaczy.

W ludzie upatrywał on skarbiec niezliczonych, nieoszacowanych klejnotów, które tylko na światło wynieść potrzeba, zaród najpiękniejszych przymiotów, które tylko rozwinąć należy, krynicę mądrości narodowej, z której czerpać, siedzibę ducha narodowego, którego rozłić a następnie sami nim rozgorzeć mamy. Do tego zaś wszystkiego potrzeba czynu. Aby czyn, pisze on przy końcu dzieła, był prawdziwie czynem, t. j. prawdziwie polskim, prawdziwie Polsce użytecznym, musi koniecznie opierać się zawsze na niewzruszonej opoce myśli narodowej, ducha narodowego i płynąć z serca rozkochanego w tej myśli, w tym duchu narodowym prawdziwie i szczerze — jednym słowem musi mieć ciągłe a jasne widzenie tego, co stanowi istotę polskiego narodu. To właśnie pojęcie jest ową zaklętą prawdą, którą własnego ducha pracą zdobyć i ludowi podać winniśmy. I jej to właśnie strzeże stugłowa hydra przesądów i fałszu. Jedni wołają: herezetyku, jak śmiesz tykać świętości takich, potępienie ci! anatema! jak śmiesz wynosić prawdę z kościoła! jak śmiesz brać światło z ołtarza na oświecenie drogi twego żywota. Światło ołtarza jest tylko dla ołtarza i na wieki pozostać ma w murach kościoła.

„Szalony! warjacie! woła chór ze świata, światłem prawdy kościoła chcesz oświecić polityczne roboty? Co za związek kościoła z polityką? Co za związek między słowem bożem a Polską? „

„Co za związek? A o cóż idzie dziś na świecie, jeżeli nie o ten związek? Dla czego stary świat się wali? Dla czego nowy się rodzi? i o co ten ledwie się rodzący woła? o co, jeśli nie o ten związek, jeśli nie o to właśnie, aby co jest martwą literą dotąd, było życiem, aby prawda religijna była prawdą wszędzie, aby prawo Boże, słowo Boże, było źródłem i treścią wszelkiego prawa zarówno społecznego jak i politycznego na całym świecie. „

Zaprawdę więcej i jaśniej wypowiedzieć nie można.

Jak zaczął tak i kończy słowami Pola:

Nie obca myślą dziś tobie ożyć

Po długim, długim odłogu,

Umiałeś cierpieć, potrafiśz tworzyć,

Lecz ufaj sobie i Bogu.

(D. n.)

Przegląd naukowy, literacki i artystyczny.

— W pozostałych rękopismach ś. p. Joachima Lelewela, które są w ręku brata znajduje się wielka liczba mat rjalów a głównie wypisów własnoręcznych z różnych autorów starożytnych greckich i łacińskich we względzie geografji, które w młodych latach (1810) wykonał jako studja dla własnej nauki. Wypisy te obejmują przeszło 300 arkuszy drobnym maczkowem pismem, jak zwykle pisał nasz historyk. Oprócz tego przepisana tu znajdujemy gramatykę hebrajską w r. 1803, w r. 1805 gramatykę syryjską, abecadła 30 języków wschodnich i Ojczyznę naszą w 70 językach i dialektach (B. W.)

— Nakładem Gustawa Sennewalda drukują się w Warszawie „Powieści dla młodzieży“ przez Sewerynę z Żochowskich Pruszkową.

— Od 1. kwietnia b. r. będą wychodzić w Warszawie znowu dwa pisma tygodniowe. Pierwsze pod n. „Klinika“ poświęcone wyłącznie umiejętności lekarskiej redagować będą pp. Zygmunt Dobieszewski i Szokalski. Drugie „Izraelita“ pod redakcją Izraelity p. Samuela Henryka Paltyn zawierać będzie: rozporządzenia rządowe dotyczące starozakonnych, nowiny z Warszawy, prowincji, wiadomości o starozakonnych w kraju i zagranicą. Dział naukowy obejmie historję, literaturę nauki przyrodzone, korespondencje, recenzje, ogłoszenia.

— Karta Polski i krajów ościennych, nowe poprawne wydanie na r. 1866 ze szczegółowem oznaczeniem kolei żelaznych w ruchu i w budowie będących, gościnieców pocztowych, linii telegraficznych, rzek spławnych, miejsc kąpielowych, źródeł nafty i t. p. według najnowszych i najdokładniejszych podań statystycznych, przez J. Osieckiego skreślona — wyszła właśnie z pod prasy. Kraje ościenne tej mapy obejmują przestrzeń od Bałtyku do Czarnego morza. Odnaczenia historyczno-geograficzne czynią tę kartę niezbędną dla użytku młodzieży w szkołach i zakładach naukowych zaś wyż. wyrażone komunikacje lądowe i wodne dla podróży po kraju i zagranicą.

Mapę tę nabyć można w Redakcji Tygodnika po cenie 2 złr.

— Czwarty konkurs Konstantego Zakrzewskiego. Na ogłoszony w roku zeszłym Trzeci konkurs z nagrodą 300 złp. za napisanie najlepszej powieści dla ludu lub młodzieży katolickiej, przystano siedm rękopismów z różnych dzielnic kraju. Wyznaczona w tym celu przez nas komisja widziała się jednakże zniwoloną do odmówienia każdemu z nich przyobiecanej nagrody dla tego, że jedne odznaczały się zbyt jaskrawym politycznym kolorytem, drugie były zbyt widocznem naśladowaniem dotychczasowych naszych wydawnictw, inne zaś brakiem wykończenia zadaniu w ogóle nie odpowiadały.

W nadziei, że podwyższenie nagrody zachęci i większe talenta do zajęcia się tą gałęzią literatury, którą się zajmujemy, a mniejsze do tym usilniejszej pobudzi pracy, podwajamy kwotę wyjątkowym sposobem na rok bieżący, wyznaczając 600 złp. za najlepszą pracę następnych przymiotów.

I. Chodzi przedewszystkiem o dzieło dla katolickiego ludu, lub dorodniejszej młodzieży.

II. Pozostawiając zupełną swobodę piszącym wymagamy tylko ażeby treść była w ogóle poważna, oryginalna i wzięta z pola albo dziejów ojezystych, albo obyczajów narodowych, albo z ogólnej nauk dziedziny.

III. Przedstawienie rzeczy ma być zrozumiałe i zastosowane do potrzeb ludu naszego; język czysty, jasny i prosty, wolny jednakże od gminnej prostoty.

IV. Byłoby pożądaną, gdyby rękopism mógł być pisany czytelnie, jak do druku i o tyle przestronnie, żeby z łatwością dozwolił możebnych poprawek lub dodatków.

V. Jakkolwiek objętość pracy nie wpłynie stanowczo na przyjęcie lub odrzucenie, winna wszelako być odpowiednią wysokości nagrody i zawierać mniej więcej 200 stron naszych dotychczasowych wydawnictw.

VI. Autor odstąpi podpisanemu na pewien czas prawa autorskiego, otrzyma jednak 200 egzemplarzy dzieła.

VII. Termin ostateczny do nadesłania frankowanych i w stosowne koperty z nazwiskiem autora zaopatrzonych rękopism naznacza się na dzień 1go grudnia r. b.

Upraszamy wszystkie polskie pisma czasowe o rychłe zamieszczenie niniejszego ogłoszenia. Poznań, dnia 19 marca 1866. Ks. Franciszek Bażyński proboszcz kościoła św. Wojciecha w Poznaniu.

Otrzymałmy następujące ogłoszenie konkursu na obrazek religijny. Na konkurs ogłoszony przez nas roku zeszłego na obrazek stosowny do użycia na pamiątkę pierwszej Komunii św. nadesłano nam wprawdzie kilka rysunków, ale żadnemu z nich nie było można przyznać nagrody: jedne miały błędy artystyczne albo uchybienia przeciw przyjętym powszechnie formom kościelnym, inne nie były zupełnie wykończone, inne nareszcie nie odpowiadały swemu przeznaczeniu z powodu treści niestosownej do powyższego użytku. Z tego więc powodu ogłaszamy niniejszem powtórnie konkurs na obrazek tejże samej treści, pod następującymi warunkami: 1. Rysunek winien być oryginalny, i przedstawiać jaką scenę, bądź to biblijną, bądź z życia którego z Świętych Pańskich, mianowicie Polskich Patronów, któraby przypominała ważny jaki wypadek mający bliski związek z Komunią św. i zdolną była do nabożeństwa ku N. Sakramentowi. Wybór przedmiotu pozostawia się do woli Szanownych PP. Artystów. 2. Rysunek winien być wykończony we wszystkich szczegółach, tak iżby bez żadnych poprawek lub uzupełnień mógł być oddany w robotę rytownikowi. 3. Rysunek winien odznaczać się duchem czysto religijnym, i kościelnym, z zupełnem wykluczeniem aluzji politycznych. 4. Rozmiary obrazka mają być: 5 do 6 cali reńskich wysokości, 3 do 4 cali szerokości, lub odwrotnie. 5. Honorarium podnosi się z 30, na 40 Talarów (240 złp.) gotówka, i 100 egzemplarzy odbitego z miedziorytu obrazka premiiowanego. 6. Czas nadesłania rysunków na konkurs kończy się z dniem 3. września r. b. Każdy z współzawodzących się Szan. PP. Artystów winien jest dołączyć do swego rysunku kopertę zamkniętą, zawierającą jego nazwisko i dokładnie oznaczone miejsce pobytu. Poznań dnia 17go marca 1866. Wydawnictwo obrazków religijnych. Ks. Fr. Bażyński. Ks. W. Maryński. Tytus Daszkiewicz.

— W tak ważnej dla gospodarstwa społecznego sprawie o wyczerpaniu gruntu, i oddawaniu mu napowrót części pożywnych w nawozie — wyszło świeżo niemieckie dzieło F. Thona p. t. „v. Liebig's Boden Verarmung und die Latrinefrage“ (Cassel 1866). Autor dowodzi w nim iż mimo nauki Liebiga o wyczerpaniu gruntów żniwa dziś są lepsze niż były w 16tym wieku — że jednak mimo to powinno się koniecznie gospodarstwo starać o to, aby wszystkie odchody oddać napowrót ziemi, tem bardziej, iż — jak dowodzi — zatrzymywanie ich w miastach wywiera najszkodliwszy wpływ na stan zdrowia i rodzi niszczące epidemie, czemu zaradzić może tylko szybkie i zupełne ich usunięcie. Autor dowodzi dalej iż dotychczasowy system kanalizacji zupełnie nie odpowiada swemu celowi, i opisuje bardzo ciekawe sposoby, które zastąpić go można. Wykazuje nakoniec, że choćby pod tym względem skuteczne zaprowadzono reformy mimo to w Niemczech gospodarstwo nie podniosłoby się tak wysoko, żeby Niemcy same wyżyły swą ludność — ztąd konieczność dowozu zboża z zagranicy.

— Dr. Ludwik Centje wydał dziełko p. t. „Das Leben und die todte Natur.“ (Kassel 1866). Jestto polemika ze stanowiska nauk przyrodniczych z materialistyczną szkołą, a specjalnie z dziełem Virchow'a „Die mechanische Auffassung des Lebens.“

Sprostowanie. W nr. 14 „Tygodnika“ w liście Zygmunta Miłkowskiego zaszyły następujące pomyłki: Str. 138, kolumna I, wiersz 57 zamiast: „nad obowiązek większy na wszystkie, większy“ czytaj: „na obowiązek większy nad wszystkie, świętszy“, w. 60 z.: „utworzone“ cz.: „otworzone“, w. 61 z. „tu“ cz. „to“, w. 63 z. „postępuje“ cz. „potępuje“, kolumna II, w. 8 z. „nieco umysłowo“ cz. „niwa umysłowa“, w. 9 z. „sa te“ cz. „się to“, w. 16 i 17 z. „utonęli kosmopolitycznie“ cz. „utonęli w kosmopolityzmie“, w. 19 z. „powagi znaczenia“, cz. „powagi i znaczenia“, w. 37 z. „powiem, popędem“ cz. „powiem, za popędem“. Str. 139, kol. I, w. 15 z. „wszyscy ci byli młodzieńcy“ cz. „wszyscy ci byli to młodzieńcy“, w. 20 z. „uczni“ cz. „uczuc“.

Razem z „Tygodnikiem naukowym i literackim“ prenumerować można na Bronisława Zamorskiego „Kronikę Pomorzańską“, dołączając za egzemplarz bez rycin 1 gld., a z rycinami rodziny Sobieskich 2 gld.

Można także nabyć w redakcji następujące dziełka:

Gwidona br. Bataglji Taras Szewceńko za 50 cnt.

(Henryka Górskiego) 0 sprawie szkół naszych za 20 cnt.

Bronisława Trzaskowskiego Stanowisko filologii sławiańskiej za 15 cnt.

Łewka Czornego Słowo do Słowa za 10 cnt.

Karola Widmana Narodowość a Rewolucja za 2 gld.

Tegoż 0 potrzebie stowarzyszeń przemysłowych za 30 cnt.

Sz. Prenumeranci, którzy odbierali Tygodnik naukowy i literacki, w księgarni p. Kajetana Jabłońskiego,

raczą odtąd odbierać takowy w księgarni p. Jana Miłkowskiego